

Irena Eichlerówna



Irena Eichlerówna jako Fedra w dramacie Racine'a na scenie Teatru Narodowego (1957).

Wielka polska aktorka związała z Warszawą całe swoje życie. Wprowadziła występowała również na scenach Wilna, Krakowa i Lwowa, w latach wojny przebywała w Paryżu i Rio de Janeiro, a po powrocie do kraju rozpoczęła pracę w teatrach Łodzi i Poznania. Były to jedynie epizody w bogatym życiu artystycznym Ireny Eichlerówny. Wszystkie swoje najwybitniejsze kreacje aktorskie stworzyła na scenach warszawskich, na oczach stołecznej widowni.

— Jest Pani laureatką niezliczonej ilości nagród i odznaczeń państwowych, z Orderem Sztandaru Pracy I klasy na czele. Jakże wyznacza Pani wśród nich miejsce tegorocznej nagrodzie?

— Dla tych, którzy cenią czy kochają tradycję, to odznaczenie jest szczególnie zaszczytne, społecznie wysoko cenione.

— Urodziła się Pani w Warszawie, tutaj kończyła słynne Gimnazjum im. Marii Konopnickiej, tutaj studiowała Pani w konserwatorium...

— Właśnie, u nas na wydziale teatralnym w konserwatorium, dyrektor Zelwerowicz miał o pewnych sprawach określenie krótkie: „dętolina”. I to uczulenie na „dętość” spraw i wypowiedzi, zaszczepione przez wychowawcę pozostało mi do dzisiaj. Zwłaszcza gdy taka ich masa, tych spraw i wypowiedzi „dętych” w niektórych zdegradowanych naszych teatrach obecnych, okaleczonych przez zerowanie na nich. Odnoszę wrażenie, że z tych rzeczy „dętych” społeczeństwo reaguje przychylnie już tylko na orkiestrę dętą. Do dziś dnia, kiedy czegoś słucham, czy na coś patrzę, zawsze w mózgu mam jedno słowo: „dętolina”. Dlatego jej tak odważnie unikam.

— Proszę mi wybaczyć, ale nie potrafię uniknąć podniesionego tonu, gdy rozmawiam z aktorką, której wielki talent i niepospolita osobowość wyniosły ją na tron polskiego aktorstwa...

— Moje aktorstwo w ogóle było chyba po prostu objawem buntu — i takie zapewne pozostało do dzisiaj.

— Przypomnijmy przynajmniej naszym Czytelnikom największe Pani kreacje: Fedrę w dramacie Racine'a, Brechtowską Matkę Courage, Ruth w „Niemcach” Kruczkowskiego, tytułową bohaterkę „Profesji pani Warren” Shawa.

Agrypinę w „Brytaniku” Racine'a, Klitarnestę w „Agamemnonie” Aischylosa, tytułową „Jenny” Caldwell — było ich przecież znacznie więcej.

— Przeważnie gram te postacie, które chciałoby się znać o sobiście. Stąd może uczucie szczególnej troski, jaką je otaczam.

— Dlaczego więc tak rzadko pozwala nam Pani obcować ze sobą na scenie? To pytanie zadają sobie od wielu już lat goracy wielbicieli Pani sztuki.

— Aktorstwo jest jedynym u nas zawodem, w którym niektórzy na siłę pchają się do grania bez przerwy. Ja do nich nie należę. I nie chciałam posiadać li tylko siły przepychania się za każdą cenę, z utratą poczucia wstydu włącznie. Ludzie rozpanoszeni w zdobywaniu zysku nie żyją wśród głuchych i ślepych, choćby o tym marzyli! A społeczeństwo, chorobliwie uczulone na pewne tematy, nie rozstaje się z pytaniem „dlaczego?” Tych pytań „dlaczego?” jest ilość niepomiaralna, wniosków nie zliczyć, dedukcja narodu trafna. Teraz należy się już narodowi ogromny, a całkowity strajk „głów sodowych”.

— My zaś będziemy wypatrywać końca Pani „aktorskiego strajku”.

Rozmawiał
PAWEŁ CHYNOWSKI